Cena N-ru 15 Mkp.

ROK 53. KRAKÓW, DNIA 12 CZERWCA 1921. Nr. 24.

DJABEŁ

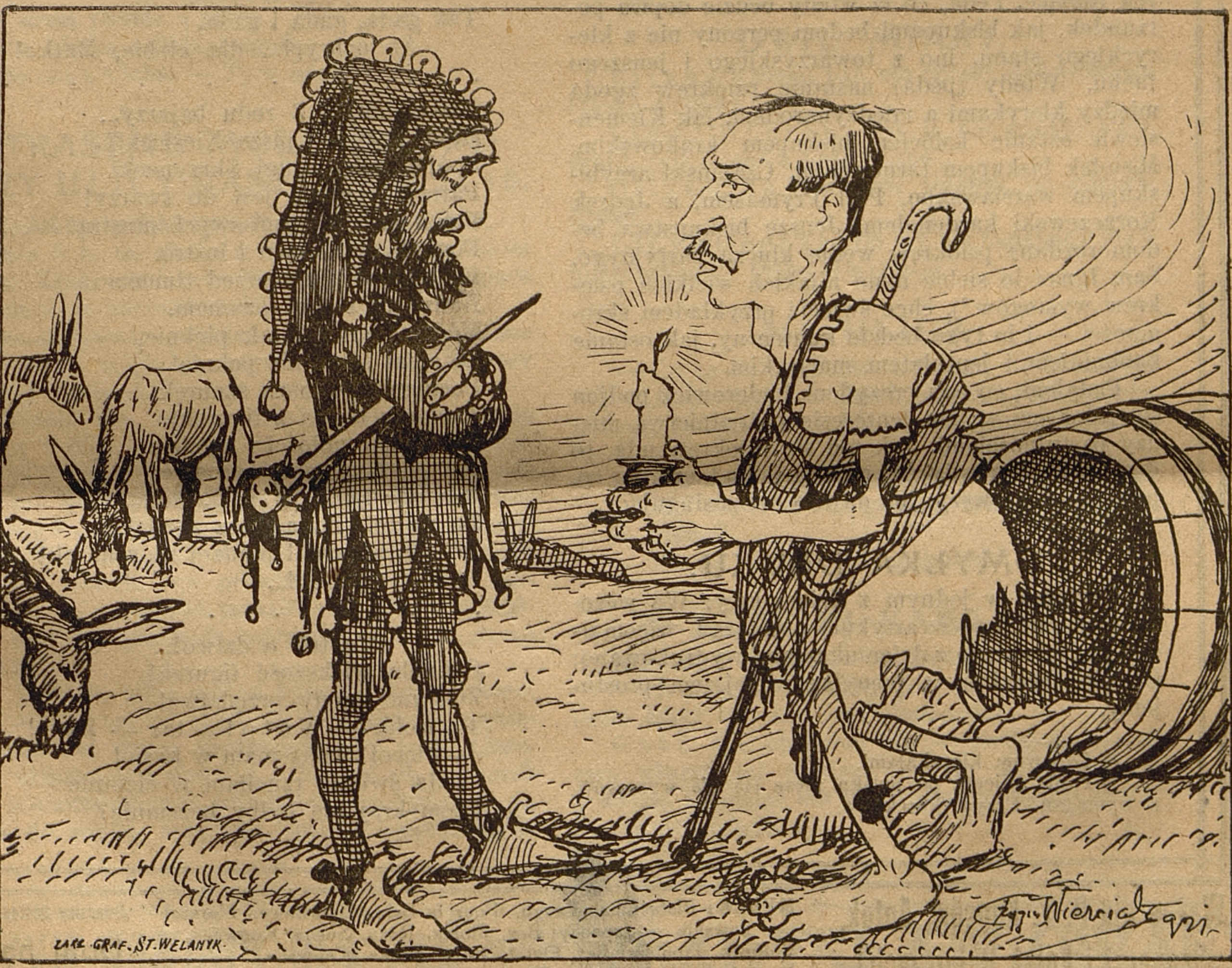
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 15 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 60 MKP.
Cena egzemplarza 15 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

WITOS-DYOGENES.



Stańczyk: Aha, Wasza Miłość znowu się wybrałeś z laterną szukać człowieka.
Witos: Mylisz się Waszmość. Człowieka tobym ta może i nalazł, ale mnie trzo nie człowieka, ino ministra spraw zagranicznych.

WICEK SOCJALIK.



A no nie ostałem psiokrew ministrem spraw zagranicznych. Pan prezydent Witos nie beł go-dzący się na moje waronki, więcem mu pedział: adyju. Mo ci tero chłop utrapę, bo mu dano befel, coby psiokrew bez osim dni wyszukał fajnygo ministra i to takigo, coby sie psiokrew wszystkim podobał, a taki sie psiokrew jeszcze nie urodziuł.

A Ignac to ci mo tero psiokrew okrutnygo boja przed klerykami [1]). Peda, co som na jego życie psiokrew godzące i na cały międzynaród spisek robiące. Peda, co ci wtedy bedzie dopiru porzundek, jak biskupami bedom persony nie z kleryckiego stanu, ino z towarzyskiego i jenszego fachu. Wtedy (peda) nastanie psiokrew zgoda między klerykami a międzynarodem, jak Klemensiewic ostanie ksińciem biskupem krakowskim, Misiołek biskupem tarnowskim, Czapiński arcybiskupem warsiawskim, Perl Prymasem, a Jędrek Moraczewski kardenałem. Jensze biskupstwa bedom rozdane psiokrew wedle klucza partyjnygo. Sam Ignac lo siebie nimo nijakich wielkich psiokrew wymogów [2]), chce świecić przykładem skromności — i lo tygo bedzie kuntentny, jak ostanie kanonikiem i jenfulatem marjackim.

Pedajom, co pan prezydent Federowicz podjon sie psiokrew w tem jenteresie pośrednictwa między partyjnościami. Jak mu sie psiokrew uda, to dostanie chłop ordyr v i r t u t i f i l u t a r i, na co, prawdę pedziawszy, już dawno beł zasługujący.

OMYŁKA DRUKU.

Czytamy w jednym z dzienników: We wczorajszym numerze w artykule o zatargu wicemarszałka Osieckiego z dziennikarzami wydrukowano: Oślecki. Przykrą tę pomyłkę niniejszem prostujemy.

[1]) Zapewne: klerykałami.
[2]) Panie Wicek, po polsku pisze się nie wymogów, a wymagań. Przyp. korektora.

PO LATACH TROSKI I BOLU..

Po latach troski i bólu
Szopkę ci dali, matulu!
Szopkę! Jasełka!
Przybraną w szychy i szkiełka,
Pełną struganych figurek,
Co mają nogi i usta —
I dość pociągnąć za sznurek,
A każda z onych figurek —
Choć w głębi próżna i pusta —
Podskoczy, otworzy usta
I głosi: hasła! hasełka!...
Szopkę ci dali, Matulu,
Szopkę! Jasełka!

. . . .

Spójrz! oto rycerz twój, Matko,
Potrząsa groźnie kołatką —
Czy dla cię dola, czy biada
On gada, gada i gada...
Wokół wzruszeni słuchacze:
Ten śpi, ten ziewa, ów płacze!
Na sznurku serce i dusza...
Żaden się z miejsca nie rusza...
Do taktu kiwają głową
Na każde huczniejsze słowo!
Na każde sznurka szarpnięcie
Coraz smętniejsze ziewnięcie!
Aż cała senna gromada
W drzemkę rozkoszną zapada
I śni... a rycerz-Kołatko
Tak gada, gada i gada,
Aż ochrypł... dla ciebie, Matko!

. . . .

Patrz! inny... Z rodu bajarzy...
(Ród stary — pisze Niesiecki)
Spójrz! niby drugi Skrzynecki
Patrzy: czy mu jest do twarzy!
Przed każdą uczuć swych mustrą
Pogląda w kieszeń i lustro.
I stając w pozie przed tłumem
Nadziany stanu rozumem.
Mówi... a mówi tak pięknie,
Że omal serce nie pęknie!
Pociągnij tylko za sznurek
Zapłacze każda z figurek!
Mówi: „W miłości i zgodzie
Idź tylko za mną, narodzie;
Idź tam, gdzie ja cię powiodę,
Bo na to... moją masz zgodę!"...
Za sznurek! prędzej za sznurek!
Za sznurek!...

. . . .

Co to? o dziwo!...
Ocknęła większość figurek!
Zerwane zgody przędziwo!
Ta woła: — V e t o ! ... ta: — Zasię!
Ja więcej zasług mam w kasie!
— Ja światło rzuciłam w ciemnie —
Czem kraj ten byłby bezemnie?

— Tyś lizał stopy Wilhelma!
— Z ciebie moskiewska jest szelma!
— Precz! z drogi! Ja w imię ludu!
Jam skarbnik pracy i trudu!
— Ja! Ja! — Jam ludem jest cały!
— Ja kocham, co przodki kochały!
— Ze mnie Piast drugi, kołodziej!
— Z ciebie rozbójnik i złodziej.
— Jam wiarą!
— Jam wiedzą! Jam pieśnią!...
. . . .
A sznury cisną i cieśnią...
Wszystko dla ciebie, Matulu,
Po latach troski i bólu!
. . . .
Ty płaczesz, Matuś? — o święta,
Jedyna, otrzyj oczęta —
Choć „syny" życie ci kradną,
Co drugi odrzeć cię gotów,
Nie pójdziesz więcej już na dno,
Zbędziesz się ciężkich kłopotów.
Słyszysz, polami pod rosą
Idą ci, co wierzą w Ciebie,
Przyjdą i szopkę wyniosą
I zorzą błysną po niebie.
Złe spłynie jak szumowina
Naród się ocknie z uśpienia
Przyjdzie „wesoła nowina",
Z nią rządy pracy, sumienia...
Prawi otoczą zagrodę
I staną piersią u proga
Na wielką miłość i zgodę,
Bo oni z Ciebie — Ty z Boga!

STRASZNE MORDERSTWO PRZY ULICY BASZTOWEJ L. 18.

Redaktor polski na usługach „Orgeschu".

Dnia 5 b. m. około g. 6 m. 22 rano rozeszła się po Krakowie lotem błyskawicy przerażająca wiadomość o zamordowaniu Korfantego.

Zaalarmowana policja, ze znaną powszechnie gorliwością, zajęła się natychmiast, przy pomocy psa Aidy, poszukiwaniem mordercy.

Okazało się, że zbrodnia popełnioną została w nocy z dnia 4 na 5 b. m. w domu przy ul. Basztowej l. 18, gdzie się mieści redakcja, administracja i drukarnia „Illustrowanego Kurjera Codziennego", najpoczytniejszego i najprawdomówniejszego dziennika w Europie (cena numeru tylko 8 marek, na prowincji miesięcznie marek 240 — należność pocztowa opłacona ryczałtem, drobne ogłoszenia matrymonialne za słowo 10 marek).

Z poszlak, jakie można było zebrać, ustalono, że morderca ma lat około 40, jest wzrostu niskiego, znacznej tuszy, krótkozwroczny (nosi pincenez), ubiera się elegancko, odżywia się znakomicie, posiada własny automobil, kandydował na posła do sejmu, uczęszcza stale i bezpłatnie do Bagateli, był w bliskich stosunkach z mordercą Landru, jest założycielem, prezesem i jedynym członkiem stronnictwa republikańskiego, ma wziąć czynny udział w krakowskim biegu okrężnym, pracuje nad przeszczepianiem płci, buduje zakład wylęgu niemowląt bez pośrednictwa mężczyzn i szkołę baletu dla wielorybów.

Morderstwa dokonano z premedytacją. Postanowienie jego spełnienia zapadło koło g. 1 po północy — dokonano zbrodni koło godz. 3. Nieszczęśliwą ofiarę zabito linotypem, poczem wrzucono ją pod koła maszyny rotacyjnej. Współuczestnikami zbrodni byli: zecer maszynowy i korektorka. Cherchez la femme!

Napadnięta znienacka ofiara, całkiem się nie broniła. Ciała jej, mimo poszukiwań, nie znaleziono.

Mordercy dotychczas nie aresztowano. Podobno ukrywa się w podziemiach Bagateli. Krąży wersja, że posiadając stosunki z duchami i obcując z wynalazcami cudownych środków w zakresie embrjologji, fizjologji i biologji, przyobiecał na ogólne życzenie czytelników „Kurjera", przywrócić życie zamordowanemu i złożyć mu publicznie gratulacje.

P r z y p i s e k r e d a k c j i. Reporter nasz był dobrze poinformowany. Korfanty rzeczywiście zmartwychwstał w „Kurjerze". Morderca przeprosił go za popełnioną zbrodnię i złożył mu życzenia długiego życia, szczęścia, zdrowia i pomyślności.

DWIE MIARY.

B r i a n d. Czemu pan nie chcesz dać Górnego Śląska Polsce?

L l o y d G e o r g e. Bo ja nie uznaję etnografji, tylko prawa historyczne...

B r i a n d. To dlaczegóż Gdańsk im odebraliście?

L l o y d G e o r g e. Bo my nie uznajemy praw historycznych, tylko etnografję.

NA ULICY.

— Co to za jegomość, któremu się kłaniałeś?

— Jestto jeden z największych propagatorów jarstwa. Dzięki takim, jak on, setki ludzi wyrzeka się mięsa.

— Tak umie przekonywać słowem czy piórem?

— Ani słowem, ani piórem, tylko czynem.

— Jakto?

— Bo to jest rzeźnik krakowski.

W LETNIEJ KAWIARNI.

K e l n e r do gościa po zapłaceniu rachunku:

— A niech wielmożny pan się strzeże, bo tu teraz kręci się mnóstwo złodziejów.

G o ś ć. Nie obawiam się — złodzieje nie są tacy głupi. Oni wiedzą, że przy wychodzącym z waszej kawiarni nie wiele znajdą, bo już został porządnie okradziony.

MIĘDZY PIASTAMI.

— Cośta dali Piotrze temu dantyście za wyrwanie zęba?

— Wziął 200 marek.

— To drogo.

— Gdzie zaś drogo. Z godzinę się żydzisko namordował, taki ząb był zdrów. Przynajmniej choć pieniędzy nie żal; wie człek, za co zapłacił.

— To ja gorzej, bo w tamtym tygodniu, poszedem do golarza — ino raz siarpnął i odrazu wyjon — kazał se dać sto marek — djabli wiedzom za co wzion pieniądze.

AUSTRJACKIE MORZE.

— Nie wiem, gdzie się podziewa flota austrjacka?

— Nie wiesz?... Pływa po gorzkich wodach Franciszka Józefa.

ZREWIDOWANE PRZYSŁOWIA.

Łajdaces fortuna juvat.

Baj baju, będziesz w sejmie.

Śmierć i żona od Boga przeznaczone dwa nieszczęścia.

———

Na oznaczenie czynności trwającej długo, Polak mówi: powoli. Czyli jeśli robi coś po woli (według woli) robi długo. Smutne!

———

— Jaka jest różnica pomiędzy czekoladą a dziegciem?

— Nie wiem.

— Uważaj pan zatem, abyś kupując czekoladę, nie otrzymał dziegciu, bo nie rozróżnisz.

———

Dziwnie przewrotne są sądy o malarstwie. Na pochwałę malarza mówi się, że ludzie przezeń namalowani, wyglądają jak żywi. O chłopcu zaś dorodnym mówi się: piękny jak malowanie.

Emer.

STAĆ GO.

— Czy pan masz rzeczywiście drzewo genealogiczne?

— Pitanie! Mnie stacz na to. Jak zechcę, to sobie kupię cały las genealogiczny.

URYWEK Z BOHATERSKIEGO POEMATU.

(Urywek ten podaje „Djabel“ z powodu ostatniego zajścia na Uniwersytecie, w którym opisane jest zajście, które miało miejsce przed laty również na Uniwersytecie z powodu odczytu dra Zimmermanna).

. . . .

Jeszcze promienie słońca nie jaśniały,
Gdy katolickie hufce podążały
Obsadzić mury prastarej Wszechnicy,
Nim ją żydowscy zajmą przeciwnicy.
Bramy, korytarz, sale wykładowe
Zajęły hufce do walki gotowe.
Pomocni byli jako sojusznicy
Hufcom przybyłym pedele Wszechnicy.
Gdy dzień zabłysnął, tłumy niezliczone
Wrogów przybyły — ich krzyki szalone,
Jakby huragan wzlatały pod chmury!
Najbardziej wyły ze Stradomia córy:
„Na hak! i hańba! pereat!“ — wołały,
Że aż im z krzyku gardła wysychały.
Czasem ciupaga błysła wyostrzona,
Albo też halka czarna lub czerwona.
Były też gęsto połatane halki,
Lecz lata nie jest przeszkodą do walki.
Wódz sprawił szyki — zakomenderował:
— „Do walki!“ sam się z tyłu skoncentrował.
Napad był straszny, okropny, zażarty,
Lecz opór dzielny, więc został odparty,
Zwłaszcza, że hufce Jojnego Bauchszmerca
Jakoś do walki mało miały serca,
I brzydki zapach od nich się rozchodził,
Który walczącym w walce bardzo szkodził.
Kto był na wojnie, ten wie, że ze strachu
Nie brak tam nigdy różnego zapachu.
Wódz zwołał dzielne jenerały swoje,
By się naradzić, jak wieść dalej boje.
Jedni radzili, by wygłodzić wroga,
Drudzy wpaść oknem, bo to dobra droga —
Byli i tacy, którzy ciupagami
Radzili koniec uczynić z wrogami.
Wódz jednak żadnej z rad nie akceptował,
Stanął przed wojskiem i tak perorował:
„Przezacne męże! Panny postępowe!
Co wroga pobić pragniecie na głowę,
Pragniecie trupem by poległ wróg wszelki,
Z fortecy wrogów zrobić hajder wielki,
Mimo, że męstwa wiele posiadacie,
To jednak wroga zgromić nie zdołacie
W otwartej walce, bo to wróg nielada!
Tylko podstępem zwalczyć go wypada!
Trąb jerychońskich nie mamy w kapeli,
Bo je gdzieś djabli już przed laty wzięli!
Radzę więc, aby przez żelazne kraty,
Jak niegdyś Grecy do Troi przed laty
Wpraktykowali, konia z wielkim brzuchem,
Ktoś wlazł za kratę, rozbił ją obuchem,
Tak do fortecy torował nam drogę,
Byśmy zwycięską w niej stawili nogę“.
Kiedy wódz dzielny wyrzekł takie słowa,
Wśród hufców cisza zaległa grobowa,
Bo żaden rycerz nie czuł tyle męstwa.
Aby w ten sposób dostąpić zwycięstwa,
Bo kto za kratę dostać się odważy,
Tego wróg pewnie bez litości sprąży,
A nawet były już takie wypadki,
Poranić może śmiertelnie pośladki.
Wódz zmarszczył czoło, zgniewany szalenie
I z ust mu wypaść miało złorzeczenie,
Kiedy z szeregów śmiało wystąpiła
Ryfka Aftergut, co słuchaczką była

Nauk medycznych i której nos krzywy
Oddawna wzbudzał ogólne podziwy.
Nie miała wprawdzie, jak koń z Troi brzucha,
Lecz za to gębę od ucha do ucha.
Przed dzielnym wodzem pełna dziewiczości,
Stojąc, te słowa wyrzekła w skromności:
— „Idę za kratę, lecz, że pewne rany,
Proszę, by dla mnie był przygotowany
Gorący sitzbad, zaś felczer z apteki
Niech ma djachel, bandaże i leki".
Jak w sądzie, kiedy żydek obwiniony
O lichwę, przez sąd srogi zasądzony
Na rok ciężkiego więzienia zostanie,
Wśród Izraela powstaje szemranie,
Takie urocze szemranie powstało,
Wśród hufców radość wielką wywołało.
Jenerał Bauchszmerc z wielkiego zwruszenia
Musiał pospiesznie udać się do cienia.
Na rozkaz wodza potem tłum żołnierzy
Ku Aftergutce z kwapliwością bieży,
Bierze za majtki, spodnice, za nogi,
Niesie na kratę, za którą wróg srogi,
I już na kracie stanęła jej postać,
Ale za kratę nie mogła się dostać,
Bo koniec sztaby zimnego żelaza
Wlazł między majtki, co się czasem zdarza.
Jakoby chrabąszcz na szpilkę wsadzony
Fika nogami, srodze umęczony,
Tak też nogami fikała dziewica —
Wgórę wzlatała jej wiotka spódnica,
I w niebogłosy krzyczała straszliwie,
A majtki trzeszczeć zaczęły zdradliwie.
Fotograf, który z wszystkiego korzysta,
Z tej sceny zrobił udatnych zdjęć trzysta.
Chwila, gdy Erlich „hatę" spreparował,
Koch laseczniki pierwsze wyhodował,
Wobec tej chwili istną farsą była,
Bo serca wszystkich do głębi wzruszyła.
Straszne nastąpić miały okropności —
Lecz wódz nie stracił wówczas przytomności:
Majtki pałaszem odciął i za kratę
Upadło dziewczę w odwagę bogate.
Wróg takim dzielnym czynem zachwycony,
Zaniedbał walki i dalszej obrony —
Pierzchnął w nieładzie. Napastników siły
W mury Wszechnicy odważnie wkroczyły.
Zabrzękły szyby, ławki zatrzeszczały,
Drzwi katedry w puch się rozleciały —
Mnóstwo barykad zaraz ustawiono,
A bretnalami zamki zagwożdżono.
Z furgonów zdjęto cebule, mięsiwa,
A że nie brakło kilku beczek piwa,
W murach Wszechnicy siły pokrzepiano,
I o „Czerwonym sztandarze" śpiewano.
Przed Aftergutką, co siadła w sitzbadzie,
Straż honorowa stanęła w paradzie,
I orleańskiej odważnej dziewicy,
Wygląd ją zdobił wśród murów Wszechnicy!
Nagle jakgdyby „deus exmachina"
Zjawia się rektor i prosić zaczyna,
By go wpuszczono, bo on tego placu
Jest komendantem i panem pałacu.
Wódz jednak, tudzież jego jenerały
Wpuścić rektora do twierdzy nie chciały.
Rektor natenczas podniósł wielki lament -
Dręczył go smutek czarny jak atrament,
Ale niedługo znosił te męczeństwa,
Bo się zjawiła władza bezpieczeństwa,
A jagiellońska prastara Wszechnica,
Którą się serce Polaka zachwyca,
Wnet otoczona była agentami
I od policji w czakach kapralami.
Duch zaś Jagiełły swe oczy zasłonił
I łzę niejedną w skrytości uronił.
Potem przybyła piechota z gwerami
I źle w fortecy było z obrońcami.
Hufce zamknięte we Wszechnicy gmachu
Zaczęły jęczeć i trząść się ze strachu.
Zamilkł niejeden wprzód dzielny orator
I szeptał: areszt, sędzia, prokurator!
W takiej opresji i takim frasunku
Kiedy innego zabrakło ratunku,
Żyd prorok przybył przez wodza proszony,
I jako Mojżesz żydów szczep dręczony
Wywiódł z niewoli, po puszczy prowadził,
I w galicyjskich szynkach go osadził,
Tak zacny prorok ....
Lecz co dalej było
W następnej pieśni będzie się mieściło.
Tu tylko jeszcze to dodam w sekrecie,
Że wódz naczelny skrył się w gabinecie.

ZWIERZĘTA TAŃCZĄCE.

W jednym z ostatnich numerów „Ill. Kurjera Codz." wyczytałem wiadomość podaną przez jednego kapitana statku morskiego, która bezwątpienia wszystkich bardzo zainteresowała. Otóż ten kapitan twierdzi, że gdy jego pasażerski statek znajdował się na morzu Atlantyckiem, ile razy muzyka okrętowa grała na pokładzie okrętu tańce, około okrętu gromadziły się stada wielorybów i w takt muzyki tańczyły. Trwało to zawsze tak długo, jak długo muzyka grała. Podobny wypadek wprawdzie nie na morzu i nie z wielorybami ale w hotelu w Jaśle zdarzył mi się i podaję go do ogólnej wiadomości, zwłaszcza, że w wysokim stopniu przyczyni się do nabrania przekonania, że podana wiadomość przez kapitana statku zasługuje na wiarę, tudzież nabrania również przekonania, że zwierzęta są muzykalne i tańczą jak ludzie:

W czasie zeszłego karnawału zmuszony byłem przenocować w Jaśle w hotelu. Otrzymałem pokój nad salą balową, w której właśnie tej nocy miał się odbyć bal na jakiś cel dobroczynny. Znużony drogą, położyłem się wieczór spać i zaraz zasnąłem. Około północy zbudziły mnie tony muzyki, dolatujące z sali balowej. Muzyka grała kadryla. Gdy przebudzony przysłuchiwałem się to-

nom muzyki, jakiś szmer pochodzący od podłogi mego pokoju zwrócił moją uwagę. Chcąc się przekonać skąd ten szmer pochodzi i co go wywołuje, zaświeciłem i zobaczyłem na podłodze mnóstwo jakichś zwierzątek. Po bliższem zbadaniu okazało się, że są to pluskwy. Pluskwy w hotelach galicyjskich nie są żadną rzadkością i nawet do pewnego stopnia należą do hotelowego inwentarza, i nad tem co zobaczyłem do zastanawiania się nie było powodu, lecz ku mojemu wielkiemu zdziwieniu stwierdziłem, że te pluskwy są pięknie ugrupowane, a gdym jeszcze dokładniej rzecz zbadał, stwierdziłem, że według taktu muzyki tańczą kadryla. Widok był iście czarujący. Wokoło tańczących stały grupy starszych pluskiew, zdaje się matki. Podczas szóstej tej figury mogłem nawet dostrzedz aranżera, który dokonywał prawdziwie wspaniałych ewolucji. Szósta figura trwała bardzo długo i tak jak u nas zakończyła się galopką. Potem również jak u nas pojedyncze pary dla ochłodzenia się spacerowały. Jedna z takich par chciała się nawet niespostrzeżenie wymknąć i umieścić w mojem łóżku, wczem jej jednak jakaś starsza, poważna pluskwa przeszkodziła. Po pauzie, gdy muzyka w sali balowej zagrała mazura, na podłodze pluskwy zaczęły tańczyć mazura a to z taką werwą jakiej wśród tańczących ludzi nigdy nie widziałem. Jeżeli słuch mnie nie zawodził, słyszałem nawet wybijane hołupce. W tańcu brały udział także stare pluskwy, co u młodszych wielką radość wywoływało. Widokiem tego tańca byłem zachwycony. Mazur trwał bardzo długo. Niestety będąc bardzo znużony, zasnąłem i jak się bal zakończył, czy tańczono błękitnego mazura? nie wiem. Gdy dzień zaświtał, już pluskiew na podłodze nie było i śladu, natomiast w łóżku zauważyłem kilkanaście pluskiew, na których widoczne były ślady zmęczenia. Zawsze podziwiałem wysoką inteligencję pluskiew, ale obecnie wobec ich zachowania się, jeszcze bardziej podziwiać ją muszę. Naszym zaś wodzirejom radzę, aby się udali do Jasła do hotelu, zamówili muzykę i studjując tańce pluskiew, nauczyli się nowych tanecznych ewolucji, a bezwątpienia zyskają w karnawale uznanie wszystkich komitetów balowych i uczestników zabaw tanecznych.

MONOLOG SZMAJGEŁESA.

Bardzo szlecht jest ani słowa
Z polityką ministrami!
Mnie aż czasem boli głowa —
Furchta mam, co będzie z nami!
Wciąż ministry się zmieniają —
Żaden miejsca nie zagrzeje —
Ledwie nastał, wyrzucają —
W chaosie się wszystko chwieje.
Każde stronnictwo spragnione
Miecz ministra z swego łona
Bez względu czy powierzone
Zna czynności i dokona.
Jakichś nieznanych facetów
Pragną robicz ministrami,
Albo też analfabetów
Zagranicznymi posłami.
Ale nie dość jeszcze złego,
Nawet obcy sze mieszają,
Ministra niedogodnego
Wyrzucić nam polecają!
Ja to już miszlę czasami,
Że wszystkie mocarstwa szwata
Naszymi kuratorami,
Polską rządzą już dwa lata!
Rządzą Niemcy i Angliki,
Francuzy, choć z przychylnością —
Nawet żółte Japończyki
Nos wtykają z bezczelnością!
Żeby te opiekunowie
Choć dla nas przychylne byli,
Nie dali, aby wrogowie
Nas dręczyli i gnębili —
Ale uni pozwalają,
Że wrogi, jak psy wścieknięte,
Z wszystkich stron nas obgryzają,
Kaszą w nogę, łydkę, piętę!
Ukraińcy, Czechów zgraje,
Sowiety, dzikie Germany
Robią z nas, jak mi sze zdaje,
Jakiś kotlet poszekany!
Polska, gdy jej bytowanie
Nie pójdzie na drogę nową,
To mocarstwem być przestanie,
Będzie radą powiatową!

* * *

W Warszawie o ile ktoś niema żadnego stanowiska, a z braku posady jest skończonym dziadem, pisze jako rodzaj zajęcia: „z własnych funduszów". To się nazywa brać ludzi na fundusz.

CZTERY RODZAJE MIŁOŚCI.

Gdy kocha się w mądrej głupi,
obietnicą jej nie kupi.
Ledwie szepnie: „Ja cię lubię" —
już po ślubie.

Gdy się głupia w mądrym kocha,
on jest łajdak, ona — płocha,
Zmyka on, zostaje ona —
uwiedziona.

Jeśli głupi są oboje,
zaraz wiersze i nastroje...
Ona marzy: luby, weź mię...
a on nie śmie.

Kiedy mądry mądrą spotka,
przeleci im chwila słodka;
a gdy czas tę słodkość nadje —
mówią: adje!

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

1. Najnowsze tańce paryskie.

Przeciwnikom nowoczesnych tańców odpowiada się zawsze: „Jeżeli tańce te są dobrze wykonywane, są równie piękne jak wasze walce i polki z czasów króla Ćwieczka". Może to jednak nie zawsze słusznie, zwłaszcza jeżeli sąd nasz oprzemy na ilustracjach modnych tańców w ostatnim numerze paryskiej „Feminy".

Sądząc wedle nich, „Shimry excentrique" i „Shimry Foxtrott", wydają się zaprzeczeniem pojęć naszych o wdzięku i gracji tańca — chociaż nie trzeba zapominać, że zdjęcia robione dla „Feminy" były wykonane przez najlepszych mistrzów tańca.

Na pierwszej ilustracji widzimy pana i panią mniejwięcej w pozie walca. Na drugiej suną prosto przed siebie, jak przy walcu na lodzie. Gorzej rzecz się przedstawia na trzeciej ilustracji: oto tancerz stoi szeroko ze zgiętymi kolanami, a na czwartym i piątym obrazie oboje przyjmują tę pozycję. Następnie dama, stojąc wciąż z rozstawionemi nogami, wykręca lewą nogę podobnie, jak można to obserwować przy grze w golfa. Natomiast pan klęka na lewem kolanie, a prawą nogę wyciąga możliwie daleko wstecz. Siódmy obraz przedstawia znów oboje stojących w rozkroku i trzymających się przytem za ręce. Za to na następnej ilustracji odległość między nimi wynosi conajmniej pięć metrów. Tancerka podniosła w górę ramiona i rozłożyła ręce, jakgdyby chciała powiedzieć: „Doprawdy — nie mogę" — a tancerz z wyciągniętemi wprzód ramionami pędzi ku niej, ile mu tchu starczy. I oto znowu stają jak do walca, dama w rozkroku, a on za nią, prawie, że go nie widać. Dziesiąta ilustracja — to rodzaj walca w szalonem tempie, jak to bywa na schyłku balu, gdy już nikt tych spraw zbyt dokładnie nie przestrzega.

Z jedenastej ilustracji odnosi się wrażenie, że już się sobie sprzykrzyli i że wracają na swe miejsca, lecz coś zabawniejszego dzieje się na dwunastej. Dama przykuca do ziemi, a pan skrzyżowawszy nogi, z rękoma w kieszeniach i w tył podanemi ramionami patrzy na to zjawisko z dziką rozpaczą. Na 13-ym następuje zgoda i on całuje ją w czoło. Widocznie ma to jednak straszne skutki, bo na 14-tej ilustracji widzimy tancerkę w rozpaczy, klęczącą na prawem kolanie.

Chyba zwichnęła prawe ramię, bo całkiem je wykręciła i wyciągnęła w tył, podczas gdy lewe błagalnym gestem wyciąga ku swemu towarzyszowi. Urwis ten nie bierze tego do serca i najspokojniej tańczy dookoła niej. Takie zachowanie się widać sił jej dodało, bo w 15-m obrazie odbiega z wyciągniętemi rękami, a tancerz znowu skrzyżowawszy nogi i z rękoma w kieszeniach patrzy na nią wielce oszołomiony. Wkońcu czując się w dość głupiej sytuacji, przyprowadza nogi i ręce do porządku i również wybiega.

Ktoby według tych ilustracji wystudjował i odtańczył ten taniec, może być pewnym efektu i ataków śmiechu. Zresztą, idzie tu przecież o rozrywkę, czemuż więc siebie nie ubawić i drugim nie zrobić tej przyjemności?

NADESŁANE.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.